

DZIS: JUTRO

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNY

Rok IV

Warszawa, 21 listopada 1948 r.

Nr 47 (156)

TREŚĆ NUMERU: Z naszego stanowiska; St. Podlewski — Ostatnie lata i dni Marii Rodziewiczówny; Film; W kraju i w świecie; F. M. Nowowiejski — List z Poznania; K. W. Zawodziński — O stopach wiersza „miarowego”; W. Majdański — Pamięci Prymasa; Tydzień kulturalny; Wł. Pietrzak (Balk) — Lot Jaskółek; Czytelnik uważa, że....

U P I O R Y

Chodzi o upióra konspiracji, który nie zginął jeszcze zupełnie i ostatecznie. Zresztą, czyż należy się dziwić, że nie zginął? Przecież istnieje nadal Intelligence Servis, istnieje jakieś tam stosowne biuro amerykańskie, istnieją organizacje o jakich mówią różne procesy — a jeśli istnieją, to w znacznym stopniu dlatego, by organizować w innych krajach, ideologicznie niewygodnych, dywersję. Dla nich istnieje potrzeba prowadzenia takiej pracy. Za to im płacą! I za to oni płacą tym spośród Polaków, Węgrów, Czechów, Rumunów i Bułgarów, Ukraińców, Łotyszów, Litwinów, którzy przez złą wolę, czy przez głupotę, czy gwoźli mirażom dobrej zapłaty chcą wykonywać ich dyrektywy. Ale czy potrzeba takiej pracy istnieje dla nas? Dla kogokolwiek spośród nas — Polaków? Czy my możemy mieć w tym jakikolwiek interes?

O tym można, trzeba i należy wątpić.

Nie tylko wątpić. Trzeba wyraźnie stwierdzić, że konspiracja jest jawnie sprzeczna z naszym narodowym interesem. Jest sprzeczna i jest szkodliwa. Uznały to nawet, jak donosi prasa, ośrodki emigracyjne. Mniejsza o to czy szczerze czy nie szczerze piszą na ten temat. Na pewno kierują nimi inne niż nami pobudki. Ważne jest, coraz powszechniejsze przekonanie, że konspiracja jest szkodliwa.

W naszym rozumieniu z czterech powodów.

Po pierwsze. Jesteśmy krajem, który z wojny wyszedł materialnie okaleczony w sposób zupełnie straszliwy. Warszawa, Gdańsk, Poznań, Kutno, Jasło, przyczółek, Białystok, Ziemia Odzyskana. Primum vivere deinde philosophare. Pierw trzeba mieć co jeść — potem można filozofować. Pierw musimy mieć dach nad głową i bieżącą wodę do mycia, a potem możemy kłócić się między sobą o polityczne wartości. Pierw — jednym słowem — musimy odbudować materialną bazę naszego bytu narodowego, a potem dopiero możemy myśleć, jakimi teoriami kierować nasze życie. Wielką zasługą obecnego reżimu jest to, że potrafił zmobilizować naród do fanatycznego wysiłku odbudowy. Że żywił martwe miasta. Że nie tylko repolonizował, ale gospodarczo w pełni uaktywnił Ziemię Odzyskaną. Inne reżimy polityczne w Europie nie potrafiły, co zgodnie stwierdzają najbardziej obiektywni świadkowie, wydobyć ze swych podwładnych takiej energii odbudowy.

Doświadczenia Francji są smutne. Nasze sprzed laty 26-ciu — również! Każda akcja konspiracyjna w konsekwencji swej zmierza do wywołania niepokoju, a więc zmierza

— też w dalszej konsekwencji — do obniżenia tempa odbudowy materialnej naszego życia narodowego. A ona jest dla nas w tej chwili najważniejszą, gdyż umożliwia nam, jako narodowi, życie. Każda akcja konspiracyjna naraża nas na straty materialne, a nie stać nas na to! Konspiracja jest wbrew naszemu interesowi materialnemu, który wymaga, by wszystkie polskie fabryki były czynne i by wszystkie domy były odbudowane.

Po drugie. Każda akcja konspiracyjna w obecnej konstelacji między narodowej nieuchronnie prowadzi do obcego wywiadu. Ring nie jest wolny. Ktokolwiek chce bić się — musi opowiedzieć się po jednej ze stron. Czy chce czy nie chce. W konspiracji — praktycznie wyraża się to nieuchronnym powiązaniem własnej roboty z pracą wywiadu, nieuchronnym uzależnieniem się od obcego wywiadu.

A takie imprezy mają swą konsekwencję, od wieków ustaloną. Kończą się z reguły krwawo. Obcy wywiad organizuje dywersję wyniszczającą biologicznie naród, na którego

terenie jest ona prowadzona. Dość znacznie wysokie straty ponieśliśmy w wyniku wojny ostatniej, by lekkomyślnie niszczyć dalej swą biologiczną masę. Jakakolwiek konspiracja jest biologicznym samobójstwem.

Po trzecie. Konspiracja powoduje dalsze przedłużenie się „wychowania w negacji”. Jest to szczególnie groźne dla moralnego zdrowia naszej młodzieży. Podziemie niszczy te wszystkie zalety, które nazywamy „cnotami obywatelskimi”, i których od młodzieży zawsze się oczekuje. Niszczy odwagę cywilną i poczucie praworządności. Uczy bluffu i lekceważenia życia tak własnego jak cudzego. Wreszcie likwiduje zwykłą uczciwość. Historia sześciu lat okupacji niemieckiej potwierdza to z całą precyzją. Wysłaliśmy z nich z młodzieżą zdemoralizowaną do cna. Kradzieże wśród młodych są dziś na porządku dziennym. Fałszerstwa matur w Łodzi i w Krakowie, których kryminalni bohaterowie otoczeni byli sympatią reszty młodzieży — są straszliwą ilustracją i dowodem prawdziwości demo-

ralizujących wpływów tak zwanego podziemia. Jakikolwiek, choćby na wet najmniejsze liczebnie, kontynuowanie owego „wychowania w negacji” jest zabójcze dla naszego morale narodowego i na tym odcinku walka z obowiązującymi w państwie prawami przeradza się w walkę z narodem. Jej kontynuacja grozi straszliwą katastrofą, przeciwko której rygorystyczny rząd policyjnych nie wiele się zdadza.

Po czwarte. Może najważniejsze. Konspiracja jest fałszywa politycznie. Gdyż fałszywa jest jakakolwiek gra na kontrrewolucję. Kontrrewolucja nigdy nie była w stanie zapobiec rozwojowi historii. A w tej chwili historycznej rozwój świata idzie ku socjalizmowi. Rozmaite jest tempo tego marszu. Inne w ZSRR, inne w Polsce, inne w Anglii, a jeszcze inne w Ameryce, gdzie przedsiębiorcy kapitalistyczni boją się wojny właśnie dlatego, iż zauważyli, że po każdej wojnie tempo socjalizacji świata jest prędzej, niż było przed nią. Wiązanie się ze stroną — a akcja konspiracyjna (więc wywiadowcza — jak się rze-

kło) jest właśnie typowym wiązaniem się ze stroną wroga przekształcającej się ku socjalizmowi demokracji ludowej — jest polityczną głupotą, za którą się ciężko zazwyczaj płaci! A gdy przedsiębiorcy nie stać na regulowanie nie skutków swej lekkomyślności handlowej, to zlikwidować musi swą instytucję. A naród polski nie stać w tej chwili na płacenie jakichkolwiek rachunków za czyjekolwiek chimery polityczne.

W tym krótkim artykule pomijamy celowo argumenty natury światopoglądowej, ideologicznej, gdyż zwracamy się do ludzi wrażliwych i niewrażliwych ideologicznie.

Straty materialne, biologiczne, moralne i polityczne, na które naraża nas konspiracja, winny być do statecznym argumentem dla jej unikania.

Argumentem — ale dla kogo?

Przecież nie dla zdeklarowanych czy mimowolnych, otumanionych, agentów Intelligence Servis itp. instytucji żerujących dziś w Polsce. Tych nasze perswazje nie przekonają. Tych i kary więzienia nie zawsze uczy rozsądku. Słowa nasze nie trafią pewnie nawet i do młodzieży wychowywanej od lat w kulcie konspiracyjnych wyczynów. Mało ona czyta — jeszcze mniej z lektur swych wyprowadza rozsądnych wniosków.

To, co piszemy, przeznaczone jest dla wielkiego kręgu ludzi w Polsce — dla rodziców naszej młodzieży — którzy sami nie konspirują, ale też w ciągle jeszcze niedostateczny sposób przyczyniają się do stworzenia ogólnej atmosfery nie-sprzyjającej konspiracji. Gdyż taka tylko atmosfera potrafi wyciszyć sensownie ich dzieci. Musi zniknąć entuzjizm dla anglosaskich audycji radiowych i pokatne szeptany idące dy mem po kraju. Społeczeństwo starsze musi stworzyć atmosferę poważnego traktowania istoty interesu na rodzowego, a nie tylko poważnego traktowania interesu własnej kieszeni, jak się to teraz dzieje. W przeciwnym razie „Mane, tekel, fares” procesów nieletnich przenieleni się w ogólne marnotrawstwo pokolenia, tak jak zmarnowane zostały w dużej mierze roczniki wojenne, jak zresztą dzięki nieodpowiedzialności pedagogicznej starszego pokolenia cierpiał rzesze młodzieży od chwili utraty niepodległości w wieku osiemnastym do wojny ostatniej.

Odpowiedzialność moralna za synów — spada na rodziców. Dla nich napisany jest ten artykuł. Nie jest on na ten temat u nas ani pierwszym — ani niestety pewnie ostatnim. Pisać o tym będziemy tak długo, aż skutek nie zostanie osiągnięty.

Nim upiory nie znikną ostatecznie.

WYTYCZNE

W treści naszych publikacji przewija się często wyrażenie: służba biologicznym i kulturalnym interesom narodu. Określenie to zostało przejęte przez szereg publicystów z poza naszego środowiska, dostało się do potocznych rozmów.

Pojęcie służby interesom biologicznym narodu jest dość proste. Każde pokolenie polskie winno realizować swą odpowiedzialność historyczną przez dbałość o rozwój ilościowy narodu i gospodarcze warunki tego rozwoju. Odpowiedzialność za naród jest odpowiedzialnością za życie poszczególnych Polaków, odpowiedzialnością za warunki cywilizacyjne tego życia.

Służba kulturalnym interesom narodu wymaga bliższych precyzji. Jesteśmy stanowczymi przeciwnikami tezy o kulturalnym przetrwaniu. Służba kulturalnym interesom narodu to nie jest jakieś konserwatywne trwanie: służba ta może być tylko twórczością. Twórczością nastawioną na przyszłość i postęp. Twórczością nastawioną na likwidację kapitalizmu i wszelkich form wyzysku. Twórczością nastawioną na chrystianizację nowego świata i nowych, tworzących go ludzi.

Dm 591 02

Z NASZEGO STANOWISKA

„Wielkości, jakie twoje imię?“

Wertując jedno z angielskich labourystowskich czasopism znalazłem zdanie, które wprowadziło mnie w głęboką zadumę. Brzmiało ono: „Musimy sobie jasno zdać sprawę, że jesteśmy stosunkowo małym narodem, borykającym się z trudnościami, narodem, który jednak wierzy iż uzyska z powrotem swą pozycję w świecie“.

Jeśli uświadomimy sobie przepaść, jaka oddziela to zdanie od tak niedawnej epoki Kiplinga, Baden Powella, piewców i budowniczych angielskiego imperializmu — to zrozumiemy dopiero ogrom przebytej rewolucji w stosunkach międzynarodowych. Pewnie, że zdanie to wygłoszone przez angielskiego publicystę nie pokrywa się istotnie z aktywnością brytyjskiej dyplomacji, która usiłuje, prowadząc nadal politykę ponad stan, ratować zubożały prestiż i bronić swej pozycji pierwszorzędnego mocarstwa. Jest to jednak zdanie wypowiedziane z pełnym poczuciem odpowiedzialności wobec angielskiej opinii publicznej, której dojrzałość wystawiona jest dziś na ciężką próbę.

Niemniej nie zamierzam na podstawie tego zdania snuć horoskopów dla brytyjskiej polityki. Angielscy mężowie stanu są omylni, mieliśmy w czasie ostatniej wojny wiele dowodów ich politycznej krótkowzroczności. Nie mamy więc żadnych gwarancji, by mimo zmienionych warunków, dyplomacja brytyjska zesza z torów wielkomocarstwowego imperializmu.

Nie o to zresztą chodzi. Zaduma moja nie dotyczyła Wielkiej Brytanii i jej kłopotów. Dotyczyła przede wszystkim odwagi cywilnej publicysty, który zdobył się na gorzką szczerłość wobec narodu, którego wpływy i kultura panowały do niedawna prawie nad całym światem. Ale zaduma moja dotyczyła także i nas samych. Polaków, którym, mimo iż nie mieli tych zawrotnych pokus panowania nad światem — tak trudno przychodziło wykrztusić zdanie: „jesteśmy stosunkowo małym narodem, borykającym się z poważnymi trudnościami, który jednak wierzy iż potrafi utrzymać swą pozycję w świecie“.

U nas bowiem nie wolno było o tych sprawach mówić inaczej jak patetycznie. Gdy jedni wołali „Jesteśmy skazani na wielkość“, inni szepotali tragicznie: „Jesteśmy słabi — Finis Poloniae!“.

Nie tylko Polska, ale świat cały musiał przeżyć tragicznie okres, gdy na ziemi było miejsce tylko dla wielkich, silnych i zaborczych. Wówczas istotnie, przyznawanie się do słabości było przyznawaniem się do klęski.

Wierzę jednak, że wchodzimy w nową epokę, która może jeszcze dziś nie wyłoniła się w pełni blasków, która jednak nieuchronnie musi przyjść, jeśli ludzkość w ogóle chce istnieć. Miejsce wówczas będzie jednokowe dla wszystkich, tak dla małych jak i dla największych narodów.

Ku tej przyszłości musi się i nasz naród przygotować. Bo w przyszłym świecie, w którym wreszcie zapanuje ład i gdzie prawo siły fizycznej zostanie wspólnym wysiłkiem wszystkich uchylone, miejsce wyznaczane będzie nie według minionych zasług, nie według posiadanych ambicji, lecz według rzeczywistego wkładu pozytywnych wartości cywilizacyjnych i kulturalnych.

Przestawienie się w aktywności narodowej z kategorii politycznych na kategorie ideologiczne — oto najpoważniejszy problem nowej epoki. W puszczę politycznej znaczy tylko siła fizyczna narodów, w płaszczyźnie ideologicznej — jego twórczość. Dla tego też można już dziś bez fałszywego wstydu, i bez obawy kompromitacji narodowej powiedzieć: „jesteśmy stosunkowo małym narodem, wierzymy jednak iż potrafimy utrzymać swą pozycję w świecie“.

Wyrośliśmy jednak też z epoki, w której oderwani od rzeczywistości myśliciele głosili, iż twórczość cywilizacyjna i kulturalna narodu jest niezależna od posiadanych wartości materialnych. Przeciwnie, wiemy dziś zwłaszcza, po zniszczeniach wojennych jak całkowicie niezależna jest nasza narodowa twórczość kulturalna i cywilizacyjna od naszego potencjału ekonomicznego, od jakości naszej produkcji przemysłowej i rolnej, od pracy naszych fabryk, kopalń, laboratoriów, od ilości i jakości szkół niższych i wyższych, od ilości i jakości wydawanych książek, podręczników i czasopism.

O ile jednak ilość posiadanych czołgów, samolotów, pancerników czy łodzi podwodnych jest istotnie zależna tylko od potęgi fizycznej danego państwa, o tyle jego potencjał gospodarczy, kulturalny i ideowy zależy tylko od żywotności i wewnętrznej prężności narodowej.

Na drodze do Nowej Epoki, w której znajdzie się miejsce dla każdego twórczego narodu stoją jeszcze przeżytki epoki poprzedniej. Bowiem epoka, której katastrofę ludzkość obserwuje z przerażeniem przejdzie do historii ludzkości pod nazwą Epoki Egoizmu.

Oby nowa zdobyła sobie nazwę Epoki Miłości Każdego Bliźniego!

Alfa.

Ostatnie lata i dni Marii Rodziewiczówny

Trzeba sobie otwarcie powiedzieć, że niewiele wiemy o ostatnich latach życia wielu naszych wybitnych powieściopisarzy, poetów, krytyków i artystów malarzy. Przypadły one na długi okres okupacji i dni powstania warszawskiego. Dopiero teraz ukazują się opowiadania, relacje i wspomnienia o wielu wybitnych ludziach naszego pokolenia.

Na początku tego roku „Księgarnia katolicka“ w Częstochowie wydała niepokojną książeczkę Józefa Puzyny*) pt. „Moje wspomnienia o Rodziewiczównie“.

Autor tych wspomnień, z zawodu historyk, należał do entuzjastów talentu autorki „Dewajtisa“, pochodził z tych samych stron i miał okazję poznać Rodziewiczównę już w 1920 roku.

Autor znał również Elżę Orzeszkową. Pararela jej z Rodziewiczówną wypadła na niekorzyść autorki „Nad Niemnem“.

Ale nas chyba najbardziej będą interesować ostatnie lata i dni autorki. „Byli i będą“.

Najazd niemiecki na Polskę, we wrześniu 1939 roku zastał Rodziewiczównę w rodzinnym majątku Hruszczowa. Myślała, że jej kresowy dworek omiśnie burza dziejowa. Lecz już w połowie września zaczęły grasować bandy ukraińskich reżumów. Mordowały Polaków, rabowały doszczętnie dwory, leśniczówki, gminy, urzędy. Nikt nie był pewny życia. Rodziewiczówna schroniła się do pobliskiego Kobrynia, jednak małe miasteczko nie zapewniało jej bezpieczeństwa, więc udała się do Brześcia.

Stary przewoźnik przeprowadził ją łódką przez Bug na teren okupacji niemieckiej. Wpada w ręce posterunków granicznych i zostaje przewieziona do obozu koncentracyjnego w Konstancynie pod Łodzią. Przebywa w nim kilka tygodni. Wydostaje się z nim kilka tygodni. Wydostaje się z nim kilka tygodni. Wydostaje się z nim kilka tygodni.

W zniszczonej stolicy udaje się jej wynaleźć zupełnie dobre i wygodne mieszkanie przy zbiegu ul. Królewskiej i Marszałkowskiej, w domu Blocha.

*) Józef Puzyna — Moje wspomnienia o Rodziewiczównie — Księg. Katol. Mieczysław Stawarz — Częstochowa 1947.

Odtąd Rodziewiczówna przeżywa wszystkie troski, niepokoje i wstrząsy mieszkańców stolicy.

Wszędzie spotykała się z objawami największej życzliwości, pomocy i uznania. Sprawiają jej wiele radości wiadomości, że w bibliotekach i czytelnich jej książki cieszą się ogromnym powodzeniem, a reszty ich nakładów zostały szybko rozsprzedane.

— Wadocnie jestem im potrzebna — zauważyła kiedyś w czasie rozmowy.

Nie mogło to ująć uwagi Progan-damit; na wiosnę 1943 roku wyszedł nakaz usunięcia ze wszystkich czytelni i bibliotek i ze sprzedaży jej powieści „Lało leśnych ludzi“.

Ciekawe są motywy tej konfiskaty. W powieści nie było mowy o Niemcach. Najwidoczniej cenzorzy dopatrzili się wyraźnych aluzji do współczesnych Niemiec w charakterystyce puchaczy, jako rabusów którym autorka przepowiadała nieuchronną zagładę. W rezultacie konfiskata książki wzmożła ogromnie jej poczytność.

Nadchodzące wypadki napełniały Rodziewiczównę niepokojem. Należała do konspiracji. Autor tych wspomnień przypuszcza, że musiała grać rolę łącznika. Jej mieszkanie, położone na uboczu, trudno dostępne, a w nim zwiędła staruszka, nadawało się do tego..

Kiedyś w rozmowie wspomniała Rodziewiczówna, że w organizacji ma stopień porucznika.

Wiemy, że rozwinięta działalność charytatywna. Bodaj w początkach 1944 roku dotarła do Rodziewiczówny wiadomość, że jej rodzinny dwór w Hruszczowej został doszczętnie zniszczony. Przyjmuje to ze spokojem.

Linia frontu zbliżała się. Następowyły coraz częstsze naloty Czerwonego Lotnictwa. Od świtu dudniła artyleria.

Rodziewiczówna wiedziała o przygotowywaniu się powstaniu. Oczekiwała tej chwili rozprawy z okupantem. Lecz sam wybuch powstania zaskoczył ją.

Po upadku Starówki nieprzyjaciel skierował swój napór na Po-

wiśle i Śródmieście - Południe. W domu, w którym przebywała Rodziewiczówna uderzyły pociski. Nim rozpętał się codzienny ogień artylerii o świecie zdążono przeprowadzić Rodziewiczównę, na ulicę Boduena. Nie chciała pozostawać ze wszystkim w schronie, sama jedna przebywała na trzecim piętrze. Nie mogły nalegania, prośby jej otoczenia.

Wkrótce nawalał ogniowa ogarnęła i ten dom. Rodziewiczównę przeprowadzają na ul. Szpitalną, do jednopiętrowej kamienicy, około sta roświeckiego sklepu Wedla. Warunki życia pogarszają się ogromnie. Panna Skirmunt nie może wystarać się o wodę i żywność. Toteż Rodziewiczówna cierpi głód. Nadomiar zapada ciężko na zdrowiu.

Dni powstańczej Warszawy były policzone. Wreszcie ludność cywilna musiała opuścić mury miasta.

Rodziewiczówna, ciężko chora, nie mogąc poruszać się o własnych siłach, zostaje wyniesiona przez uchodźców.

Zatrzymuje się w Milanówku, u swoich znajomych, po tym przewożą ją do Żelaznej, majątku Aleksandra Mazarakięgo. Dwór był już przepalony uchodźcami po brzegi, więc dla Rodziewiczówny wynaleziono pokój w leśniczówce, dotąd nie opalany. Tutaj zapawne przebiegła się i dostała zapalenia płuc i po czterech dniach zmarła w dniu 6 listopada 1944 roku.

Kiedy już napisałem tę recenzję, wpadł mi w ręce kwartalnik krytyczny - literacki „Zeszyty Wrocławskie“ (Nr. 1). Znalazłem w nich obszerny fragment pamiętnika Jadwigi Skirmuntówny: „Dwadzieścia pięć lat wspomnień o Rodziewiczównie“, przedstawiające ostatnie lata i dni zasłużonej pisarki.

Bezspornie fragment ów zawiera znacznie więcej szczegółów, pisany z uczuciem i bezpretensjonalnie wywiera duże wrażenie.

Mineły cztery lata od chwili śmierci M. Rodziewiczówny. W dniu 11-go listopada doczesne szczątki zasłużonej pisarki zostały przeniesione z grobu rodziny Mazarakięgo na wjeżdżalnię cmentarza i przy gromadnym udziale mieszkańców stolicy zostały złożone w kwaterze zasłużonych na Powązkach.

Stanisław Podlewski

F I L M

Film radziecki wyróżnia się spośród innych filmów cechami, które pozwalają zawsze odróżnić produkcję radziecką od produkcji innych krajów. Cechy te nie tylko decydują o jego odrębności, lecz również pozwalają mówić o wspólnej dla wszystkich radzieckich filmów linii rozwoju i realizacji.

Niewątpliwie jedną z najbardziej charakterystycznych cech jest jego wyraźne oblicze ideowe. Film radziecki nie służy beznamiętnej rozrywce, lecz zawsze pragnie uczyć, kształtować, wychowywać. Dlatego też zawsze znajdziemy w nim wyraźne zarysowaną hierarchię wartości moralnych.

Uwagi te powstały na marginesie zakończenia festiwalu filmów radzieckich. Festiwal był dopełnieniem Międzynarodowego Wymiaru Kulturalnej Polsko-Radzieckiej. W czasie jego trwania zobaczyliśmy (nie licząc filmów młodzieżowych) na ekranie „Syreny“ i „Palladium“ osiemnaście obrazów — spośród nich filmy takie, jak np.: „Pieśń Tajgi“ i „Harry Smith odkrywa Amerykę“.

Przewidziane jest, że w Warszawie poza festiwalem w najbliższym okresie wyświetlane jeszcze będą filmy: „Pietnastoletni kapitan“, „Czerwony krawa“, „Pieśń Tajgi“, „Na morskim szlaku“, „Harry Smith odkrywa Amerykę“, „Aleksander Newski“ i (ponownie na Zolborzu lub Pradze) „Naręczona z Turkmenii“.

Omawiane wyżej charakterystyczne cechy produkcji radzieckiej znajdujemy w dwóch obrazach z okresu rewolucji, którymi został zamknięty festiwal: „Lenin w październiku“ i „Lenin w roku 1918“. Pokazują one dzieje Lenina od chwili jego przyjazdu z Finlandii

do momentu zamachu na jego życie i wyzdrowienia. Na podkreślenie zasługuje świetna postać Lenina stworzona przez W. Szuczukina. Ruchy, charakterystyczne pozy, mimika, uchwycone są bardzo precyzyjnie. Z postaci drugoplanowych wybija się w roli Gorkija bohater „Aleksandra Newskiego“ — Czerkasow.

Wszystkie filmy radzieckie z okresu rewolucji wykazują zawsze wielki dynamizm i rozmach. Przy omawianiu tych dwóch obrazów nasuwa się odruchowo zestawienie ich z wyświetlaną kilka miesięcy temu na ekranach Warszawy „Przysięgą“. Film ten przedstawiający dzieje ZSRR od chwili śmierci Lenina do czasów najnowszych stanowi jak gdyby uzupełnienie dwóch poprzednich. Razem stanowią one trylogię historyczną obrazującą dzieje powstania ZSRR i rozwój jego potęg.

Przeprowadzenie festiwalu niewątpliwie wymagało dużego wysiłku ze strony jego organizatorów. Nasuwa się jednak — oprócz poruszonego poprzednio zagadnienia niezmienności kronik filmowych — jeszcze drugie pytanie pod adresem Filmu Polskiego. Kina „Syrena“ i „Palladium“ operowały tylko jedną kopią każdego filmu. Wykorzystując pół godzinną różnicę w czasie rozpoczęcia seansów przewożono ją dwoma autami na zmianę z Pragi do śródmieścia i odwrotnie. W dni powszednie, zwłaszcza w momentach większego nasilenia ruchu na moście Poniatowskiego powodowało to poważne opóźnienia.

Jeżeli uzyskanie drugiej kopii było niemożliwe nasuwa się pytanie, czy celem uniknięcia przymusowych jazd, nie byłoby właściwsze pewne ograniczenie ilości wyświetlanych

filmów. (Dwa dni to okres bardzo krótki w stosunku do ilości widzów obsługiwanych przez te kina.)

Przy rozwiązaniu wybranym przez organizatorów należało przewidzieć ewent. opóźnienia (nie mówiąc już o zdarzających się przerwach w czasie wyświetlania filmów). Dla przykładu: przedostatni seans 8.XI skończył się wskutek straty kilku minut na każdym z poprzednich o trzy kwadranse później powodując rozjeżdżenie się większości widzów przybyłych na ostatni seans, który w tych warunkach miał się skończyć około pierwszej w nocy. Upoważnienie kierownictwa kina do — powiedzmy — wycofanie reklam czy (niezmienianej) kroniki pozwoliłoby już uzyskać w każdym wypadku kwadranse czasu umożliwiającą wyrównywanie opóźnień.

Prezydium Klubu Sprawozdawców Filmowych przy Zw. Zaw. Dziennikarzy R. P. na specjalnej konferencji z Naczelnym Dyrektorem Prześ. Państw. „Film Polski“ inż. St. Albrechtem, omówiło najważniejsze zagadnienia współpracy dziennikarzy z dyrektcją „Filmu Polskiego“ i uzyskało całkowite uznanie słuszności wysuniętych decyzji.

Dyr. St. Albrecht, uznając w pełni rolę prasy, jako doniosłego czynnika na polu szerzenia kultury filmowej, przyrzekł całkowite poparcie zamierzeniom i pracom Zarządu Klubu.

Prezydium Klubu Sprawozdawców Filmowych wyraziło inż. Albrechtowi podziękowanie za dotychczasowe życzliwe ustosunkowanie się i obiecaną pomoc na przyszłość.

Leszcz

KSIĄŻNICA-ATLAS

Wrocław, Kielbaśnicza 32 — Warszawa Sikorskiego 31

Poleca swoje wydawnictwa:

Brandstaetter R. — KRONIKI ASSYZU	240.—
Kudliński T. — ŚWIĘTOKRADCA	900.—
Wiktor J. — ZBUNTOWANY	980.—
OBLICZE ZIEM ODZYSKANYCH — DOLNY ŚLĄSK	
t. I — Przyroda — Gospodarka	1.800.—
t. II — Dzieje — Kultura	2.000.—

W kraju

O.C.K.W.P.

Z inicjatywy KCZZ ukonstytuowany został w dniu 12 listopada Ogólnokrajowy Centralny Komitet Współzawodnictwa Pracy. W skład komitetu prócz przedstawicieli partii robotniczych, KCZZ, ministerstwa przemysłu oraz ministerstwa pracy i opieki społecznej weszli ponadto terenowi przodownicy pracy górnicy, włókniarze, pracownicy rolni, metalowcy, delegaci Samopomocy Chłopskiej, ZMP. Zadaniem nowej instytucji będzie rozprzestrzenienie idei współzawodnictwa pracy oraz koordynacja i usprawnienie wszelkich praktycznych na tym odcinku poczynań, tak by ruch ten objawiający wszystkie zakłady pracy w całej pełni stał się korzystny tak dla państwa jak i dla samego pracownika. Odnośnie tego ostatniego punktu — min Szyr inaugurując prace OCKWP zapowiedział reformę zasadniczą plac tak robotniczych jak pracowniczych, która ma ostatecznie zlikwidować istniejące obecnie w tej dziedzinie dysproporcje. OCKWP, jako ciało pracujące przy CKZZ uchwaliło wydzielić 28.000.000 zł jako nagrody dla młodzieżowych przodowników pracy tak indywidualnych jak brygadowych.

PROCES PUŻAKA I TOW.

W Wojskowym Sądzie Rejonowym w Warszawie odbywa się proces przeciwko Kazimierzowi Pużakowi, oraz pięciu jego towarzyszom: Szturm de Sztremowi, Dziegielewskiemu, Cohnowi, Misiorowskiemu i Krawczykowi. Wszyscy oni odpowiadają za organizowanie tajnej WRN w latach 1945 — 46. komunikowanie się z zagranicą (paryskim) ośrodkiem PPS-u (emigracyjnego) pozostającego obecnie pod kierownictwem szefa WRN z czasów okupacji Zygmunta Zaremby. Jako, iż główny oskarżony Pużak był od 1921 roku sekretarzem generalnym PPS-u, a w czasie wojny kierownikiem WRN-u oraz przewodniczącym Krajowej Rady Jedności Narodowej — przewód procesu raz po raz, dla udowodnienia konsekwencji politycznej linii oskarżonych sięga do materiałów dziś już historycznych, obejmujących tak okres dwudziestolecia, jak czas okupacji niemieckiej, ukazując walkę Pużaka i towarzyszy z lewicowym ruchem robotniczym oraz ich zależność od reżimu sanacyjnego. Proces ten wykazał również antykomunistyczną, antylewicową postawę prawego skrzydła wraz z kierownictwem dawnej Polskiej Partii Socjalistycznej oraz obnażył działalność kół emigracyjnych zgrupowanych koło Mikołajczyka, Zaremby, Kwapińskiego, Ciołkosza, które w ramach anty-radzieckiej, organizacji ALON zmierzają do zorganizowania w Polsce — i innych krajach demokracji ludowej — anglosaskich wywiadów i wywoływania zamieszek. Oskarżenia na ogół przyznają się do zarzucanych im czynów — łącznie z organizowaniem obecnie, po wojnie, nielegalnego ośrodka WRN, z wyraźnym celem konspiracyjnego oddziaływania na PPS. Zeznania Szturma de Sztrema — bodaj najsilniej obciążonego spośród oskarżonych, Dziegielewskiego, Cohna i Krawczyka są wymijające. Pużak odmówił zeznań. Jedynie Misiorowski jasno i wyraźnie politycznie potępił swą dotychczasową działalność, odpowiedzialnością za nią obciążając Zarembę na emigracji i współoskarżonego Pużaka.

ZJAZD GÓRNIKÓW

GÓRNICZY — obok kolejarzy bodaj najliczniejsza grupa robotnicza — są jednym z najważniejszych ośrodków ludzkich naszej gospodarki. Nie też dziwnego, iż zjazd związku zawodowego górników stał się pewnego rodzaju wewnętrznym wydarzeniem politycznym. Nie tylko dlatego, że wicemin. przemysłu Szyr wygłosił na nim przemówienie reasumujące wyniki naszej gospodarki przemysłowej — wyniki ogłaszane już wielokrotnie i zawsze budzące podziw dla sprawności produkcyjnej polskiego inżyniera i robotnika — ale głównie dlatego, że górnicy na ogół wytyczają linie kierunkowe rozwoju całej klasy robotniczej w naszym kraju. Nie kto inny — tylko właśnie oni zainicjowali ruch współzawodnictwa. Zjazd po uchwaleniu szeregu rezolucji politycznych — jak na przykład potępienie imperialistów amerykańskich — zwrócił uwagę na zagadnienia bardziej bezpośrednio obchodzące górnika. W dyskusji stwierdzono konieczność powiększenia znaczenia krytyki oddolnej — odnośnie spraw produkcyjnych, organizowanie narad wytwórczych z udziałem wszystkich robotników oraz zreformowanie szkolnictwa, „aby dzieci wychowane były w duchu socjalizmu”.

Zjazd wyraził — w stosownej depeście — radość członków związku z zjednoczenia obu partii robotniczych.

W rezolucji Zjazd stwierdził, iż górnicy biorą czynny udział w toczącej się ostrej walce klasowej. Zjazd wyraził niezłomne postanowienie kontynuowania i pogłębienia współpracy z Związkiem Radzieckim. Zjazd zalecił Zarządowi Głównemu Związku większe aniżeli dotychczas zainteresowanie się metodami radzieckich górników — stachanowców. Za naczelne zadanie górnika polskiego Zjazd uznał wykonanie i przekraczanie planów produkcyjnych przy jak najszerszym popularyzowaniu i rozwijaniu akcji współzawodnictwa pracy oraz przestrzeganie zasady wykonania tych planów w normalnych dniach roboczych. Zjazd polecił Zarządowi Związku rewizję dotychczas obowiązującego układu zbiorowego w kierunku polepszenia plac górniczych, oraz zlikwidowanie zaniedbań w akcji wczasowej i dziedzinie ubezpieczeń społecznych.

PROCESY KOLLABORACJONISTÓW

W ślad za odbytym niedawno procesem Heleny Wielgomasowej osławionej grafomanki i pornografki, współpracowniczką różnych niemieckich szmatławców, rozpoczęła się obecnie dalsza seria procesów tego rodzaju. W Częstochowie rozpoczął się proces ośmiu współpracowników okupacyjnego „Kuriera Częstochowskiego” — częstochowskiej gadzinówki, ukazującej się w tym mieście przez cały czas okupacji. Było to pismo przybierające maskę „katolicyzmu” i w ten sposób starające się oddziaływać na społeczeństwo polskie. W Krakowie przygotowuje się proces aktorów okupacyjnego „Teatru Powszechnego”, w Warszawie proces aktorów grających w osławionym niemieckim filmie „Heimkehr”, oraz proces współpracowników „Nowego Kuriera Warszawskiego”.

W świecie

TRUMAN POD NACISKIEM

JEST rzeczą niezwykle interesującą z jak wielkim naciskiem odnośnie polityki zagranicznej — spotkał się Truman zaraz po wyborze na prezydenta. Wydarzyła się rzecz właściwie mało praktykowana w międzynarodowych stosunkach dyplomatycznych. Dziennikarz amerykański, niejaki Coffin, wysłał do Stalina depeście zapytującą, czy wobec tego iż Truman niejednokrotnie deklarował swą wolę utrzymania pokoju, Stalin gotów byłby spotkać się z prezydentem USA osobiście, by omówić sprawy sporne i przyczynić się do ich załagodzenia. Telegram ten Coffin wysłał za aprobatą redaktora dużego dziennika „Washington Times Herald”. Z Departamentu Stanu oświadczone jednak, iż Truman nie zamierza chwilowo żadnego podobnego spotkania. Oczywiście podobne urzędowe sprostowanie nie dowodzi wcale, czy akcja Coffina, pozornie wyglądająca na efektowną sztuczkę dziennikarską, nie jest przez kogoś inspirowana, komu zależeć może na przerzuceniu kładki porozumienia między USA a ZSRR. Jak dalece Truman ulegnie tym naciskom politycznym — zobaczymy?

RUHRA W NIEMIECKICH RĘKACH

DECYZJA USA i W. Brytanii zarządzaładów przemysłowych na terenie zagłębia przemysłowego w Ruhrze przechodzi z powrotem w ręce niemieckie. Teoretycznie oznaczać to ma, że anglosasi kierować będą produkcją za pośrednictwem Niemców, praktycznie jednak, że istotnymi panami przemysłowymi Ruhry, tego centrum zbrojeniowego Rzeszy, będą Niemcy. Przeciwno takiemu postanowieniu zaprotestowała Francja, mająca zasadniczo zagwarantowane przez poprzednie umowy w łonie trzech sojuszników prawo współdecyzji. Rząd francuski zaprotestował w Londynie, opinia uczyniła to przez prasę; nawet w swej mowie prezydent Auriol, niedwuznacznie przestrzegając Anglosasów przed powtarzaniem błędów z czasów po pierwszej wojnie światowej, błędów też polegających na przedwczesnym usamodzielnieniu gospodarczym Niemiec. Dwa rządy anglosaskie oddały jednak protest francuski, motywując to jakoby koniecznościami wynikającymi z planu Marshalla. Prasa francuska wyraża opinię, że mimo dość ostrego sprzeciwu zgłoszonego szczególnie przez gen. Koeniga, rząd francuski będzie zmuszony ulec presji anglosaskiej. Równocześnie generałowie Clay i Robertson wywierają nacisk na gen. Koeniga, by spowodował przyspieszenie unifikacji administracji francuskiej strefy okupacyjnej z Bizonią, gdyż tylko to ma umożliwić udział Francji w kontroli produkcji zagłębia Ruhry.

STRAJKI I RADA REPUBLIKI

WYBRANA została Rada Republiki (coś w rodzaju Senatu) Francuskiej. Wyboru dokonali wybrani uprzednio elektorzy. Wybierano 264 radnych. Z tego gauliści 107 miejsc. Socjaliści (SFIO) 47. Radykal. 25. Niezależni socjaliści (jednolitofrontowcy) 25. Radykalni socjaliści — 19. Komuniści — 16. MRP. — 14. Charakterystyczna jest klęska MRP, która to partia widać zasiła szereg gualistów. Wybory wskutek zawilej ordynacji wyborczej nie mogą stanowić właściwego osądu zmian, jakie zaszły na mapie politycznej Francji. Z tą oceną poczekać należy do najbliższych wyborów powszechnych.

A tymczasem strajk górników trwa już siódmy tydzień. Obie strony są zacięte. W Paryżu ogłoszono demonstracyjny 24 godzinny strajk solidarności klasy robotniczej z masami górników.

SOCJALIZM I CHRZEŚCIJAŃSTWO

Z „Tygodnikiem Powszechnym” podajemy następującą, ciekawą wiadomość: „Miarą przemian ideologicznych na Zachodzie jest zmiana stosunku partii socjalistycznych do chrześcijaństwa: Kościoła. W Niemczech istnieje „Związek Religijnych Socjalistów”, który w szeregu miast ma swoje oddziały. W Belgii premier Spaak mówił niedawno, że do przeszłości należy już wrogie nastawienie partii socjalistycznej do chrześcijaństwa, ponieważ — powiedział — większość jej członków jest przekonana, że bez religii nie da się uratować kultury Europy. W Holandii wreszcie doszło do znamienitych zmian w partii socjalno demokratycznej po wojnie.

Mianowicie przeprowadzono zmianę nazwy partii na **Partij van de Arbeid** (Partia Pracy) i przyjęto ideologię angielskiej **Labour Party**, na którą przy wyborach w 1945 r. głosowało 80 proc. katolików. Holenderska Partia Pracy rezygnuje z propagandy światopoglądowej. Od swoich członków żąda tylko wierności politycznemu programowi partii. Natomiast sprawę światopoglądu zostawia swoim członkom nie krepując w niczym ich przekonania religijnych. Z tego powodu zrezygnowała z wydawania biblioteki pisarzy marksistowskich, którą przed wojną prowadziła. Po wojnie nie pojawił się ani jeden tom. W wykonaniu tych zasad partia tworzy trzy światopoglądowe wspólnoty dla członków do wyboru: katolicką, protestancką i humanistyczną (wolnomyślną). W drażliwej sprawie szkolnictwa zajmuje stanowisko twierdzące, że woia rodziców, nie państwa, winna decydować o kierunku wychowania dzieci. Praktycznie ma to ten skutek, że część socjalistów domaga się szkół wyznaniowych, a druga bezwyznaniowych. Partia nie nakłada na posłów przymusu głosowania w sprawach szkoły i wychowania. Jest rzeczą do wyjaśnienia, czym ten zwrot należy tłumaczyć: oportunistem czy też odwrotem od marksizmu.

SUKCES DELEGACJI POLSKIEJ

W Komisji zajmującej się sprawami kolonialnymi, delegat polski dr Lachs przedstawił następujący projekt rezolucji.

„Zważywszy, że system powiernictwa zmierza do stopniowego rozwoju i dojrzałości narodów, poddanych pod powiernictwo do samostanowienia i niepodległości, Zgromadzenie Generalne stwierdza, że nadzorcza władza nad obszarami powierniczymi spoczywa w rękach Narodów Zjednoczonych i zaleca władzom, zarządzającym tymi obszarami, przyspieszenie procesu politycznego, gospodarczego, społecznego i kulturalnego rozwoju ludności na obszarach powierniczych oraz przyspieszenia rozwoju, mającego na celu uzyskanie przez tę ludność samodzielności i niepodległości”.

Nad projektem rezolucji rozwinęła się ożywiona dyskusja. Delegaci Stanów Zjednoczonych, Anglii, Belgii i Francji sprzeciwili się przyjęciu tej rezolucji.

Po dłuższej dyskusji, w której delegat polski wielokrotnie zabierał głos, rezolucję poddano pod głosowanie. Wynik głosowania był następujący: 26 głosów padło za projektem rezolucji, 10 przeciw przy 10 głosach wstrzymujących się.

JAPOŃSKA NORIMBERGA

MIĘDZYNARODOWY Trybunał Wojenny, składający się z przedstawicieli 11 narodów, wydał wyrok w sprawie 25 czołowych japońskich zbrodniarzy wojennych.

7 spośród nich skazano na śmierć przez powieszenie, 16 — na dożywotnie więzienie, jednego na 20 lat więzienia i jednego na 7 lat więzienia. Byli oni oskarżeni o przygotowanie i prowadzenie wojny agresywnej przeciwko Chinom, Zw. Radzieckiemu, St. Zjednoczonym, Brytyjskiej Wspólnocie Narodów, Holandii i innym krajom, jak również o akty okrucieństwa w stosunku do jeńców wojennych.

Jako ponoszący szczególną odpowiedzialność za zbrodnie przeciwko pokojowi i przeciwko ludzkości skazani zostali na śmierć przez powieszenie gen. **Kenji Doihara** — b. dowódca wojsk japońskich w Mandżurii i Singapoore, **Seinshiro Itagaki** — b. min i dowódca armii w Singapoore **Koki Hirota** — b. min. spr. zagr. gen. **Iwane Matsui** — b. dowódca armii japońskiej w Chinach Centralnych, założyciel „Tow. Wielkiej Azji Wschodniej”, gen. **Akira Muto** — b. szef sztabu na Filipinach, gen. **Heitaro Kimura** — oskarżony o akty agresji i o okrucieństwa, **Hideki Tojo** — który został mianowany premierem Japonii na 2 miesiące przed atakiem na Pearl Harbour.

OFIARA

na odbudowę świątyni to jeden z obowiązków katolika współczesnego

PRYMASA...

tu kuchnia, piekarnia, pralnia i prasołownia, gdzie brak pasów do maszyny.

Architektura budynku i wnętrza zakładu dla kalek wymaga charakterystycznych rozwiązań. Weźmy choćby schody. O wiele dogodniejsze dla pewnych rodzajów kalek są pochylne zamiast schodów, nie tylko w łazienkach i ubikacjach potrzeba uchwyty, poręczy, pasów; w sypialniach znów, salach-klasach i salach-pracowniach — konieczne są pomieszczenia na protezy, wózki, kule, stanowiące niejako... umundurowanie kaleki, niezbędną część jego garderoby, więcej: zastępczą część jego własnego ciała.

DZIS I JUTRO ŚWIEBODZINA

O Świebodzinie słyszał każdy z nas od... Sienkiewicza, wspominającego w „Trylogii” o suknie Świebodzińskim. Ale nie wynikało stąd, gdzie leży to miasteczko. Owóż — sto dwadzieścia kilometrów od Poznania, już na Ziemiach Odzyskanych. Szkoda, że nie bliżej. Dlaczego? Bo zakłady takie powinny leżeć w pobliżu uniwersyteckich klinik ortopedycznych. A właśnie w Poznaniu prowadzi taką klinikę profesor doktor Władysław Dega, znakomity specjalista - ortopeda, wielki przyjaciel dzieci kalek. Zmniejszyć tę odległość może karetka-ambulans, krążąca między Poznaniem a Świebodzinem, dostarczająca w razie konieczności — dzieci z kliniki do Świebodzina, bądź dzieci z zakładu do kliniki. Naturalnie, karetkę taką trzeba dopiero zakupić!

Oczywiście, karetka nie rozwiązuje problemu leczenia dzieci zakładu; kaleka przecież choruje jeszcze tak jak każdy normalny człowiek. Wprawdzie w razie nagłej konieczności można go operować zaraz w Świebodzińskim szpitalu, ogromnym i nieomal pustym, a znajdującym się tuż w sąsiedztwie zakładu, ale w innych wypadkach szpital taki nie wystarczy; kaleka bowiem, jako się rzekło — i to dziecko — wymaga specjalnej obsługi oraz pobytu w mieszkaniu z wyjątkowymi urządzeniami: a więc na miejscu, w zakładzie musi być izba chorych. Izby tej, jak dotąd, nie ma urzędowej. I również nie ma urzędzonych i dostosowanych do celów zakładu — ambulatorium, sali opatrunkowo-zabiegowej, gabinetu dla lekarza, pokoju dla pielęgniarek, mieszkania dla lekarza, dyrektora zakładu. A czy nie przydałby się gabinet dentystryczny?

Pensjonariusze takiego zakładu, jak projektowany w Świebodzinie, to dzieci i młodzież do lat 18-u. Szkołą muszą mieć na miejscu. Przede wszystkim szkołą podstawową, potem zawodową, a raczej kompleks szkół zawodowych. Kaleka przecież musi zdobyć zawód, nim opuści zakład, bo to tylko zapewni mu byt i uczyni go w oczach ogółu społeczeństwa człowiekiem pełnowartościowym. Ale oba te rodzaje szkół dla kalek muszą być nie tylko specjalnie wyposażone, jak każda szkoła, a więc posiadać pracownie, warsztaty, maszyny, lecz jeszcze — specjalne urządzenia, jak dla kalek, oraz fachową obsługę nauczycielską.

Nie istnieje też szkoła nowoczesna bez sali gimnastycznej, a zauważyć należy, że wychowanie fizyczne gra większą rolę w życiu dzieci kalek, niż normalnych. Gimnastyce tu przybywa dział ćwiczeń leczniczych i wyrównawczych. Na tejsze

sali można uczyć kalekę używania protezy. Nielada to sztuka, a dla niektórych rodzajów kalectwa nabywanie tej umiejętności, to wysiłek nieomal nadludzki. I ważna to umiejętność, bo niewłaściwe używanie protezy powiększa kalectwo, zmniejsza przydatność życiową kaleki, a brak umiejętności w używaniu protezy może załamać dziecko, nie mówiąc o tym, że dopiero taki brak czyni z dziecka kalekiego prawdziwego kalekę.

Nieodzwonne są też: świetlica, klub dla samorządu, salka spółdzielni uczniowskiej, pianino, orkiestra, radiofonizacja. I protezownia. Protezownia?! Co to takiego?

SPRAWA NADER EGZOTYCZNA

Czym jest proteza dla kaleki? Już powiedzieliśmy: to część jego organizmu. Ale jak prymitywnie wyglądają te... organa „cielesne” kalek! Wszyscy, znamy sztucznego człowieka: robota. Ileśmy się o tym nacytali! Wydawało nam się zawsze, że robot to coś bardzo spozna nas, a tymczasem, jak już wspomnieliśmy, kto w naszych czasach chce żyć, musi się przygotować na kalectwo. Trudno wobec tego zrozumieć, dlaczego inżynierowie nie konstruują robotaręki, robota-nogi dla kalek pozbawionych tych kończyn. Ideałem kunsztu protezarskiego będzie zbliżyć działanie protezy do działania tego organu ciała, który proteza zastępuje. Strasznie daleko współczesnej protezie do tej sprawności, zwłaszcza protezie polskiej, stojącej w tyle za poziomem protez szwedzkich i amerykańskich. Produkcja rodzima stawia dopiero tutaj pierwsze kroki. Nie mamy jeszcze w tym dziale przemysłu inżynierów-specjalistów. Jednak nawet w te prymitywy, jakie reprezentuje proteza polska, trudno niesłychanie dziecku polskiemu się zaopatrzyć.

Owóż zakład w Świebodzinie musi uruchomić na miejscu własny warsztat wytwarzający protezy. Dlaczego? Ponieważ, poza zakładem bonifratrów w Poświętnem (Wrocław), protez dla dzieci w Polsce się nie wytwarza, a po wtóre dziecko kalekie musi wielokrotnie fatygować się do... przymiarki, zanim mu sporządzą odpowiednią protezę, podróż więc do przymiarki nie może być daleka, przymiarcie zaś musi towarzyszyć lekarz-ortopeda, obeznany zarówno z organizmem dziecka, jak i ze sztuką wytwarzania protez. Dalszy rozwój dziecka, właściwy lub spaczony, zależy od tego, jak je oprotelowano.

Proteza, to nie same zastępcze części kikutów rąk i nóg. I tak, po gruźlicy kostno-stawowej, którą się leczy zeszltywnieniem stawu (nawiasem mówiąc, 15% kalek, to następstwo gruźlicy kostno-stawowej; 10%, to ślady przebytej krzywicy, a na jedno i drugie choruje przeważnie biedota), chorą nogę wyrównujemy przez odpowiednio zbudowane obuwie. Po porażeniach — choroby układu nerwowego — krzepi się okolicę stawowe za pomocą aparatów, wzmacniających nogę. A ileż razy spotykamy się z protezą-wózkiem!

Protezarstwo, to nie tylko specjalny rodzaj przemysłu w przodujących kulturą narodach świata, ale to zarazem konieczny dziś dział kosmetyki... kończyn wśród kalekiego fizycznie odłamu nowoczesnego społeczeństwa. Możliwości, które proteza otwiera dla człowieka pozbawionego pewnych narządów ruchu, już obecnie są ogromne. Podczas

ostatniej wojny słyszeliśmy o beznogiach... narciarzach-inwalidach wojennych, używających nadal tego sportu.

Naturalnie, wiele poza protezą znaczy wola: wykazał to choćby kaleka Roosevelt, prezydent Stanów Zjednoczonych z okresu drugiej wojny światowej. Owóż zakłady dla kalek mają między innymi na celu rozbijanie urazów w psychice dziecka kalekiego, pozbawianie go kompleksu niższości, kształcenie w nim woli życia, uzdalnianie go do udziału w produkcji, twórczości i pełni życia. W żargonie specjalistów-pedagogów cały ów proces wychowawczy nazywa się rehabilitowaniem kaleki. Rozróżnia się dwa zasadnicze kierunki rehabilitujące: powrót do zdrowia i powrót do społeczeństwa normalnego, jako zespołu pracy.

Rehabilitacja pierwszego rodzaju może iść tak daleko, że jeszcze według W. Łapińskiego, rok 1916 („Opieka lekarska i społeczna nad kalekami i inwalidami”), „przy wczesnej i racjonalnej pomocy lekarskiej liczba kalek uleczalnych wynosi 70%, poprawie ulega 28% i tylko 2% powstaje nieuleczalnych ze swoim kalectwem”, a zaledwie 5% kalek, spośród tych, co zostali kalekami jako dorośli, musi zmienić zawód. Rehabilitacja „społeczna” daje z kolei takie wyniki, że najczęściej kaleka góruje sprawnością zawodową nad nie-kaleką. Można to obecnie, po wojnie, sprawdzić na niejednym odcinku pracy w Polsce. Przed kaleką odpowiednio oprotelowanym i wykształconym stoją dziś otworem wszelkie zawody i stanowiska, aż do najwyższych.

PERSONEL I MILIONY...

Wróćmy jeszcze do naszego Świebodzina. Zdaniem J. Wierzejewskiego („Organizacja opieki nad kalekami-ułomnymi”, rok 1929) było w Polsce w roku 1929 około 60.000 dzieci i młodzieży kalekiej w wieku do lat 18-u. Zakładów dla tej młodzieży nie było, a i dziś nie ma poza wspomnianym Poświętnem (Wrocław), gdzie się mieści zaledwie 106-oro dzieci. A pozostali? W Świebodzinie mieszka 7-oro kalek w wieku dziecięcym. Niestety, tak niezmierne ma! Dlaczego? Już wiemy: zakładu jeszcze nie urządzono. Gdzieżby, na przykład, bawiło się tam więcej dzieci: wszak obecnie poza gmachem nie byłoby dla nich miejsca do zabaw. A przebywanie na wolnym powietrzu, to przecież dla dziecka-kaleki pierwszy warunek zdrowia. Rzecz prosta: przebywanie zorganizowane i na terenie przygotowanym. I tu rysują się nam zaraz przed oczyma: leżaki, park do zabaw z chodnikami, ścieżkami; alejki do biegów... z przeszkodami dla kalek oprotelowanych, do jazdy z przeszkodami — dla kalek poruszających się za pośrednictwem wózka.

No i widnieją nam w wyobraźni pawilony do nauki na wolnym powietrzu, bo szkoła na wolnym powietrzu oczywiście prowadzona w odpowiednich porach roku, to wzmóg nigdzie tak bardzo właściwy, jak tu: w zakładzie kalek. Oczywiście, ani takiego parku, ani pawilonów nie ma tam jeszcze.

I wreszcie — personel i mieszkania dla niego. A personelu musi być około stu osób. Gdzie go znaleźć, czym zachęcić, by tu chciał pracować? Zakony, na nieszczęście, ani żeńskie, ni męskie fachowców dla takich zakładów nie posiadają. Spe-

cialiści ci, osoby świeckie, muszą być jednak pełne chrześcijańskiego wobec kalek miłosierdzia. Skąd wziąć tych ludzi? A gdy się ich znajdzie, gdzie ich umieścić? Będą wśród nich osoby rodzinne i mogące chcieć założyć rodziny. Trzeba budować dla nich mieszkania: innego wyjścia nie ma. Jest gdzie budować, zakład ma obszerne tereny, ale miliony... konieczne są na tamte, już wymienione remonty, przebudowy, urządzenia — coś około siedmiu milionów — jak orzekli eksperci, prócz tego samo wyposażenie warsztatu wytwarzającego protezy pochłonie kilka milionów; wreszcie na owe budynki dla personelu — potrzeba dodatkowo nowych milionów. Atoli siedem do dziesięciu milionów uruhołoby jako tako zakład już w ciągu kilku najbliższych miesięcy, uszczęśliwiłoby rój dzieci, oraz otworzyłoby przed oczyma pozostałych tysięcy dzieci kalekich perspektywę, że może i one kiedyś dostąpią radości przebywania gdzieś w podobnym zakładzie. Bo przecież najcięższy jest zawsze początek!

KWESTIA HONORU KATOLICYZMU POLSKIEGO

Aliści na razie w zakładzie Świebodzińskim zamieszkuje, jak rzekliśmy, siedmioro kalekich dzieci. Znalazły tu przytułek, nie zakład. Zakład zaś a przytułek, to niebo i ziemia. Nie o przytułki bowiem chodzi, lecz o zakłady. I nie tylko o wzorowy zakład chodzi w Świebodzinie, ale o zakład - wzorzec dla podobnych instytucji leczniczo-wychowawczych w całej Polsce, a może nie tylko w Polsce? Zależnie bowiem od tego, kto zakład poprowadzi, może to być rzecz mniejsza lub większa. Wszak mógłby tu powstać i rosnąć jednocześnie Instytut-Dziecka Kalekiego, Instytut Medycyny Ortopedycznej Dziecięcej, Instytut Pedagogiki Dziecka Kalekiego, szkolący personel nauczycielski i pielęgniarski dla takich zakładów całej Polski, Ośrodek Szkoleniowy dla Postugiwania się Protezą, Zakłady Ortopedyczne, Wielopodradniowy Ośrodek Ortopedyczny, Instytut Wydawniczy Ortopedii Dziecięcej, Szpital Ortopedyczny. Wszystko to, rzecz jasna, piosenka przyszłości, ale bez takiego laboratorium, wypracowującego metody najpełniejszej rehabilitacji dziecka kalekiego — nie spełni i Świebodzin, zakrojony na skromniejszą miarę, swego zadania.

Tymczasem napływają ciągle do Świebodzina podania od dzieci-kalek z całej Polski... A w całej Polsce kalek - dzieci jest n tysięcy. Najnie-szczęśliwszych dzieci. Jakże wzruszają te podania niedolę dziecka pisane! Podania te i fakt istnienia tyłu i takich dzieci, to krzyk... o miłosierdzie dla nich: o zakłady leczniczo-wychowawcze. Toteż powstanie i uruchomienie tych zakładów będzie nie jeno rehabilitacją kalekiej fizycznie części młodzieży i dziatwy polskiej, lecz zrehabituje nasz katolicyzm. Najgroźniejszą bowiem słabością rodzimego katolicyzmu jest jego materializm.

Owóż żywy pomnik dla prymasa Hłonda, jeżeli stanie w przyszłym roku w Świebodzinie, a w następnych wkrótce latach również w innych miejscowościach, jeśli naprawdę obejmie dzieci i młodzież kaleką całej Polski, dowiedzie, że katolicy polscy zaczynają przechodzić z postawy materialistycznej na chrześcijańską — nie w samych dogmatach, lecz i na codzień, na razie na tym jednym jedynym odcinku życia: w postawie wobec dziecka okaleczanego. Potem może przyjdzie również pełna chrystianizacja i innych terenów.

Poziom tedy sum na koncie PKO IV-446, to od dnia powstania fun-

dacji Wielkiego Prymasa — kwestia honoru katolicyzmu polskiego.

Poza tym można mieć zaszczyt wspierać Świebodzin i w inny sposób: koldry, książki, instrumenty muzyczne, pianino, urządzenia sportowe, ubranka dla dzieci, przyrządy i sprzęt sportowy, pomoce szkolne naukowe: aparaty, mapy itd., itp. — oto czego potrzebuje zakład i na co czeka.

W pismach katolickich widzę niezadługo nie kończące się listy — imienne i bezimienne — złożonych składek na żywy pomnik dla kardynała Hłonda. Może wreszcie tą drogą da się ustalić, które z tych pism są prawdziwie katolickie, bo przecież „nie habit czyni mnicha”.

Walenty Majdański

Nabyć, czytać, nie czytać?...

Howard Fast: Obywatel Tom Paine, „Wiedza”, W-wa, 1948, str. 304, z angielskiego przełożył Jan Karen.

Wśród tłumaczeń angielskich nie wiele mamy, wyszedłszy poza wiek XIX, powieści historycznych. A już na pewno mało znajdzie się wśród nich pozycji tak ciekawych właśnie ze względu na swoją historyczność, jak książka Fasta.

Jego Tom Paine, szara eminencja dziejów walk o Stany Zjednoczone, a później szara eminencja wielkich wydarzeń, nie dającej się sprowokować do rewolucji Anglii i w zrewołucjonizowanej Francji, jest dla autora synonimem ideału szlachetnej równości i wolności, ideałem demokracji. Dzięki temu losy Toma Paine'a, jego przygody w poszczególnych krajach to niemal losy demokracji, losy idei braterstwa, miłości, przyjaźni. Tom Paine jest jakby papierkiem lakmusowym, zanurzonym w rozmaite ustroje, w rozmaite ustroje, kultury, psychiki narodowe. Jego losy prowokują nie tylko do historycznych, ale i do historyzoficznych przemyśleń.

W Ameryce pomógł narodzinom Stanów Zjednoczonych i — „poszedł w odstawkę”, zaproponowano mu — zaszczytną emeryturę. W Anglii chciał się z nim sprzymierzyć lud, ale wygnął go rząd. We Francji początkowo i lud i rząd przywitani go entuzjastycznie, ale wkrótce... osadzili w więzieniu. „...dzisiaj nie wie, gdzie leży Tomasz Paine...”

Jeśli w czasie lektury książki, a zwłaszcza po jej zakończeniu narzuca się niemal jako konieczność potrzeba prawe symbolicznego traktowania postaci Paine'a, nie znaczy to wcale, aby pod piórem Fasta zeskorupała ona w szablon, w formułę, w slogan. Przeciwnie. Tom Paine jest świetną postacią literacką, żyje, przekonywa do siebie, nie dopuszcza myśli o schemacie, o kukle papierowej, a pozostawia pamięć po sobie tę, jaką zostawiają ludzie dziwni, nie zawsze rozumiani, ale zawsze szlachetni i bliscy.

Dzięki temu wielki багаż refleksyj historyczno - historyzoficznych, jaki składa na barki czytelnika Howard Fast, jest ciężarem, który warto ponieść, bo kryje w sobie przemyślenia, jakich nie każda książka i nie każdy autor może dostarczyć.

Zyg. Lich

Prosimy o punktualne opłacanie prenumeraty

dają się z następujących wyrazów i zestrojów akcentowych: sSs Ss Ss Ss / sS sSs ssS / S ssS sS sSs/ sSs ssS sS. Nazwijmy te „naturalne stopy” ich atrybutami nazwami (aby nie rozciągać wyrazów, zgodnie z ostrzeżeniem T. Dworaka) a otrzymamy: amfibrach; z trzema trochejami; jamb, amfibrach, anapest; pół trocheju, anapest, jamb, amfibrach; amfibrach, ana-

pest, jamb. Czy tego rodzaju „logaedyzmy” wygląd schematu wskazuje na jakąkolwiek powtarzalność, pozwala na jakąś zwięzłą definicję użytego metrum, które przecież istnieje i „wychodzi” przy byle jakiej, zupełnie go nieświadomej, recytacji? Oczywiście nie! Pomińmy jednak niemetryczne, jak się okazuje przedziały, oddzielające „naturalne stopy” przerwą między-

wyrazową, a zwróćmy tylko uwagę, jak w poprzednio podanym polskim przykładzie, na miejsce akcentów, a zwłaszcza sylab obowiązkowo słabych (z wyjątkiem licencji możliwej, w pierwszej stopie, przy czym w wersyfikacji rosyjskiej — wyłącznie dla monosylaby), a zrozumiemy, że stoimy w obliczu jambów, takich samych, metrycznie, jak reszta 5 tys. wierszy tego poe-

matu, dziesiątki tysięcy w sumie wierszy Puszkina i miliony napewno wierszy w ogóle napisanych po rosyjsku. Świadomość jednolitości wzoru metrycznego jest powszechna u twórców i u czytelników i nie ma potrzeby komplikować sprawy ani sprowadzać jej do absurdu przy puszczeniu, że skutkiem tego schematu jest rozciąganie wyrazów. Schemat, jak zawsze, nie przylega

szczelnie do zjawisk życia, które powinny w naszej świadomości porządkować. Nie jest to powodem, żeby zastępować ten schemat innym, bardziej skomplikowanym, a równie mało przylegającym do rzeczywistości.

K. W. Zawodziński

WŁODZIMIERZ PIETRZAK (Bałk)

LOT JASKÓŁEK

Z cyklu „Między wschodem a zachodem”

26

W tym czasie Ksawery zorientował się, że jego stosunek do Adama polega na fałszywym ojcostwie. Fałszywym: nie było ani cienia miłości, nawet nie przywiązanie. Postawa opiekuńcza, świadomość odpowiedzialności — to owszem. Przytem, chęć dokonania czegoś w rodzaju eksperymentu: rozwinięcia inteligencji w Adamie, otwarcia przed nim wielu możliwości — i zostawienia go z nimi. Co z tego wyniknie? — W przyszłości, może nawet adoptacja. Postanowił w tej sprawie zwrócić się do Goślickiego listownie, czy ta adoptacja jest w ogóle możliwa. Adam był jednak eksperymentem: niewiadomo, czy w ogóle nadawał się jako materiał, czy był zdolny do wytrzymania tego zakresu, jakiego Ksawery nakreślił. I najważniejsze, czy ze chce ten plan podtrzymać w przyszłości, od jego woli też wiele zależało. Narazie nie widział świata poza książkami, potem to się musi zmienić — będzie sport (napewno zaczął się od piłki nożnej, pomyślał z pobłażaniem Ksawery), kino, dziewczęta, papierosy — tanie rzeczy zakazane młodości. Oto właśnie chodzi, aby nie były zakazane, aby nie trzeba było zdobywać się na chytrą, aby młodości nie zaprawiać w fałszu i w przebiegłości. Aby nadać rozstępującemu się życiu ten nastrój różnorodności, ten nastrój wielkiego planimetriarstwa, gdzie widać wszystkie gwiazdy, gdzie nie przytłacza oczu światło jednej, odsuwającej w cień inne.

Zapewne dlatego, że stosunek Ksawerem do Adama był oparty nie na uczuciowym, a na intelektualnym założeniu, nie potrafił Ksawery wpłynąć na coraz pogarszające się relacje między Krystyną a Adamem. Początkowo nawet Krystyna odnosiła się do Adama z wyrażoną życzliwością. Może nie narażała w nim na zdecydowanie, na bezinteresowność. Adam był jej całkowitym przeciwieństwem jako charakter: skryty, podejrzliwy, nieco obliczający własne postępowanie, nie oczekujący od otoczenia serdeczności. Wyglądał jakby do tego nie przywykł, jakby tego nie znał. Właściwie, odkrywała Krystyna, wyczerpywał się jako człowiek w ambicji, nasyconej egoizmem. Co do ambicji, Ksawery się zgadzał. Nie był jednak pewien, czy zainteresowanie własną osobą (które jeszcze nie było próżnością, ale niepostrzeżenie, pierwszego lepszego dnia, mogło się nią stać) należy nazywać egoizmem. Krystyna była tego pewna i bardzo szybko znalazła się w stanie otwartej wojny z Adamem. Traktowała go całkiem na serio, jakby był człowiekiem dorosłym, prześladowała go w sposób otwarty, tak to przynajmniej Adam ujmował: te wszystkie wyrzuty pod jego adresem, pod adresem jego charakteru; próby intelektualnego upokorzenia. Adam odpowiadał nieraz bardzo opryskliwie i wtedy Ksawery, dosyć zresztą formalnie, stawał w obronie Krystyny. Tłumaczył, że kobiety otacza się zawsze względami. „Mimo wszystko” — dodawał w myśli. Adam zaczynał się w takich chwilach w milczeniu, wpatrzony w niewidzialny punkt, potem wychodził i sięgał po książkę. Tak, jego wiadomości były chaotyczne, panował w nich dosyć naiwny porządek, ale już teraz — Ksawery musiał to przyznać — były rozleglejsze niż wiadomości Krystyny. Kiedyś Ksaweremu wpadł w ręce gruby brulion Adama z tytułem na okładce „U progów świątyni Sofii”, zapisany gęsto jego brudnym piórem, o wielkich literach, z dużymi plamami kleksów na każdej stronie. Były tam streszczenia z przeczytanych książek, notatki w stylu „biskup Ber-

keley uważał, że świat jest złudzeniem tzn. naprawdę kamień nie istnieje, tylko my tak myślimy. Przeciwdowód: gdy kopnąć kamień bosą nogą, powstaje jednak ból, a więc kamień istnieje. Ta teoria nazywała się solipsyzm”. I niespodzianie, wiersze, zapamiętał początek: „Miłość to pragnienie burzy i ciszy”. — Sądził, iż źle się stało, że nie umiał zapobiec tym utarczkom, w szczególności próbom jakie Krystyna robiła, aby Adama ośmieszyć w jego własnych oczach, aby unicestwić nie tylko jego ambicję, lecz jego dobre mniemanie o sobie. Zwrócił jej na to uwagę, była zadana.

— Ach, ten twój Adam. Robi wrażenie zawsze brudnego, powiedz mu, żeby się częściej mył.

Ksawery nic nie odpowiedział. Przyszło mu na myśl, że u początku stosunku między kobietą a mężczyzną jest gra, i to jest nawet przyjemniejsze. Ludzie chcą się wydać, chcą się pokazać z najlepszej strony. Bronią się przeciw odsłonięciu ich zwykłości. A potem, nagle, przestają sobie zadawać facytę, aż budzi się wątpliwość, czy naprawdę tacy byli i przedtem? Czy zaszła w nich jakaś zasadnicza przemiana, czy może my sami odarliśmy ich ze wspaniałych ubiorów i nakazaliśmy stałe chodzenie w łachmanach, które nie są ich, które są narzucone jako rodzaj kary, jako wynik tego, że już się o tę kobietę nie dba, jak na Wschodzie, gdzie różnica między kochanką a niewolnicą-sługą jest bardzo subtelna, gdzie żony są degradowane do roli pełniące usługi wobec innych kobiet w haremie. Ulak się tych refleksji o kobiecie, o którą się nie dba. Łapał się na tym, że na wobec Krystyny najlepszą wolę, i w końcu, nie zmieniała się jako człowiek. Była tak samo świeża, tak samo ładna, może staranniejsza niż kiedyś ubrana.

Zaproszenie do Żarmoliniec, sądził Ksawery, przyszło bardzo w porę z punktu widzenia organizacji ich wspólnego życia. Należało jakoś, choć na czas krótki, opuścić Włuki, oderwać się od ostatnich nastrojów, i nade wszystko, nie być tak bardzo tylko ze sobą. Ksawery sądził, że w zetknięciu z innymi ludźmi ułożą się w sposób ostateczny ich wzajemne stosunki, że na ogólnym tle dadzą się łatwiej umieścić i zorganizować, przestaną być problemem tak ostrym i uczuciowym, nabiorą sensu obyczajowego, towarzyskiego. Rozumiał doskonale, że z czegoś trzeba będzie zrezygnować, że pozycje z Krystyną jest możliwe w pewnych tylko ramach, niejako na pewnych warunkach. Jeszcze nie wiedział o co będzie chodzić, jakie kształty ta rzecz przybierze. Najmniej może ważna była sprawa Adama, stosunek Krystyny do Adama. Ale istniała jako ilustracja jakiejś jej nonszalancji, jakiegoś kapryśnego niechętnego stosunku do ludzi w ogóle. Krystyna i ludzie, to był też problem, ludzie dworscy. Niekiedy rozdawała między dziewczyny folwarczne swoje pończochy, swoje suknie. Kiedy indziej mówiła, że Stefka jest tylko rarogiem i nie chciała się zgodzić, aby dać jej całą niedzielę wolną. Dla Stefki była to ważna sprawa, w Opaczu było czyjeś wesele i Stefka miała tam być drużną. Ostatecznie, Stefka była na tym weselu, Ksawery załatwił tę sprawę bez porozumienia z Krystyną. Na szczęście, nie pamiętała długo takich drobnych uraz.

Mieli wyjechać na parę dni do Warszawy stamtąd — wprost do Żarmoliniec. Pan Seweryn przysłał długi list; prosił, aby to zaproszenie usprawiedliwili tym, że chce ich

poznać, a w jego wieku naturalniejsze będzie, gdy oni do Żarmoliniec pojedą, tym bardziej, że w tym czasie zastana tam również Magdalenę i Konrada. Krystynie list ten poprawił bardzo humor, nareszcie coś innego, jakaś odmiana, stwierdziła, choć w tak drobnym gatunku. Ksawery obserwował jej przygotowania z rodzajem lekceważenia: oglądanie sukien w lustrze, razem ze Stefką w roli doradcy, którego kompetencje zresztą Krystyna podawała mocno w wątpliwość. „Nic z tego nie zabiorę — powiedziała w końcu — trzeba będzie coś kupić w Warszawie. Przecież nie mogę być nieubrana”. Oczekiwała na jakikolwiek jego protest, choćby na proste zaprzeczenie, gotowa zaraz do sporu. Ale przyjmował te sprawy apatycznie. „Niewątpliwie dlatego, że mam pieniądze. Gdybym był ubogi, musiałbym zaprotestować. I wtedy — o tak, małżeństwo w zachodniej Europie jest trudne i dlatego, że obowiązują kanony bycia, które wymagają dużych środków materialnych. Te pieniądze...”

Było trudno unikać z Krystyną sporów. Rozgrzeszał się, analizował, dochodził do wniosku, że wina jest całkowicie po stronie Krystyny. Zawsze starała się utrzymać rację, wykazała swą słuszność, ostatecznie, podkreślić, że jest pokrzywdzona, pominięta. Każde zaprzeczenie Ksawerem ją irytowało, każde jego uchylene się w bok, wyminięcie sprawy. Demagała się jeśli już nie pochlebstw to podziwu, zgody przynajmniej na siebie, na wszystko, całkowitej zgody. Dla spokojnego istnienia potrzebowała ograniczonego sztucznego klimatu, nastroju, oranżerii. I to nie wszystko jeszcze: nienawidziła zwykłości. Pojmowała, że palmy muszą mieć kwiaty podobne do dali, że wśród agaw i kaktusów ma panować podniecenie, nastrój rewolucyjny, nonkonformizm w stosunku do praw natury, bunt, wyzwanie, kwitnienie na przekór. Zalamywała ręce nad monotonią, to ją przyprawiało o melancholie.

— A gdybyśmy z Żarmoliniec wprost pojechali zagranicę? — spytała któregoś wieczora od niechcenia.

— Może nas zaskoczyć wojna.

— Wielkie rzeczy — odjęła usta. — Ty wstąpisz gdzieś do wojska, we Francji lub w Anglii, ja pójdę do ambulansu.

— Uwazam — powiedział z nadmierną powagą — że wtedy trzeba być w kraju. Na miejscu — jak wszyscy.

Tej racji nie umiała obalić, nie próbowała nawet, choć nie była — mogło się wydawać — całkowicie przekonana. W końcu, w gruncie rzeczy, liczyła się bardzo z opinią, z postawą większości. Uznawała, że opinię można i należy drażnić oraz w pewien sposób zadziwiać, przez pewne ryzyko, przez brawurę. Nigdy jednak w ten sposób, aby iść jej na przekór, wbrew niej, przeciw niej. Na to czuła się za słaba, to byłby nonsens, który jej nie przychodził do głowy. Wykluczała go.

Istotnie, Adam ją po prostu drażnił. Nie nawet ambicją, zarozumiałością, ambicją wiadomości, ambicją wiedzy. Właściwie nie wiedziała, jaką ma w domu rolę Adamowi przeznaczając, w jakich granicach. Odczuwała w nim obcość, inny gatunek, nie był serdeczny, ani odrobiny skłonności do podziwu, do uwielbienia. Nie zastanawiała się nad tym, że Adam nie jest falszawy ani trochę, że łatwo mógłby sobie narzucić parę zewnętrznych gestów, które by mu otworzyły wobec niej pozycję dogodną. Nie starał

się nigdy o jej względy, trochę ją omijał, dla niego istniał jeszcze tylko Ksawery — i to było dla Krystyny przykre — tak być nikim. Myślała o tym z pewną rozpaczą, uznała w Adamie swego wroga. Nie stosowała strategii, jej taktyka była prosta: atakować, nękać, upakować. Nie szło jej o usunięcie Adama z domu, bezwzględnie. O zdruzgotanie go, o zlikwidowanie jego izolacji.

Adam zdawał sobie sprawę z położenia, choć może nie potrafiłby tego nazwać, określić. Wiedziała z instynktu, że Ksaweremu musi być bliższa Krystyna niż on i że to go skazuje na pewną samotność we Włukach. Wyjechać, uciec? Te pomysły go nie osaczały, przeciwnie, chodziło o to, żeby się trzymać, trzymać za wszelką cenę. Uciec znaczyło tyle, co wrócić do ojca, płatać się koło sklepu, słuchać wieczorami, jak ojciec chodzi na ukos po pokoju — od okna do pieca, od pieca do okna. To było straszne, jeszcze straszniejsze. We Włukach była pewna, niezachwiana szansa wyzwolenia — jeszcze parę lat i potem — swoboda, jakaś forma niezależności, możliwość zbudowania sobie życia całkowicie na nowo, według siebie. Możliwość obrania dla siebie skóry, nawet charakteru — zastanawiał się: czy być człowiekiem dobrym, łagodnym, czy złym, bezwzględny, egoistą. Wierzył, że wystarczy się zdecydować — z dnia na dzień, po pewnym czasie można nawet wprowadzić zmiany, poprawki. Być złym, nieprzystępnym, drapieżnym — tak, to było pociągające. Nie mieć nigdy żadnych wyrzutów sumienia, co za śmieszna rzecz, sumienie. I być wspaniałomyślnym, egoistą. Wierzył, że wystarczy przez całe życie, nie wykorzystając okazji, nie skrzywdzić, darować, puścić wolno. Tak, aby ten ktoś nie wiedział nawet, że otarł się o akt łaski, że nie został zniszczony przez zachcenie, przez kaprys. Przez bardzo świadome kaprys. Najlepiej, gdyby to była kobieta, z tych, które wiedzą doskonale, że każda rzecz w życiu sprowadza się do walki i nie jest za darmo. Aby musiała myśleć, że coś zdobyła: to coś byłoby jednak za darmo, z kaprysu. Adam przypuszczał, że przynajmniej jest patrzeć na cudze szczęście, które powstało nie z naszej ofiary; z naszego kaprysu. Ofiara, rezygnacja — wstrętne zasmarowane słowa, rozdziła się w nim na sam ten dźwięk trująca pogarda. Dla wszystkich tych Judymów, Przełęczkich, dla ludzi Orzeszkowej. Nieublaganie walczyć, zdobywać. I nie przywiązywać się do zwycięstwa, zachować w stosunku do zwycięstwa choć trochę drwiny. Jak w zabawie, gdy dziecko ustawia na stole kunsztowną budowlę z kart, nagle ruchem palca podcina równowagę tej architektury, niszczy, przewraca — i wzrusza ramionami. Gdyż nie warto odbudowywać. Plaisir de deplaire — coś z tego zaturu tego plaisir było w Adamie i pan Piławski uznał za stosowne podzielić się swymi spostrzeżeniami z Ksawerem.

— Młodzieńczy byronizm, wszyscy to chyba przechodzą. —

Ksawery był skłonny do takiego łatwego generalizowania. Za nic nie chciał w Adamie uznać jakiegokolwiek odrębności, czym prędzej włączał go w styl gromady. Aby nie powstawał żaden problem, aby nie musieć o nim myśleć za wiele, za często. — Proszę pana — zwrócił się do nauczyciela — niech mnie pan zrozumie, ja się zgodzę, że w rozwoju świadomości ludzkiej, w rodzaju osobowości chcę powiedzieć, jest coś cudownego, fascynującego. Byłoby warto nic innego nie robić, tylko przyglądać się, obserwować, cieniować pendzelkiem jak japoński malarze. Ale my, dorośli, musimy być egoistami: Ina z tej nie starczyłoby czasu na nasze życie i dlatego trzeba te rzeczy zostawić sobie, i i biegowi. Trudno, istnieje ludzka samotność. Człowiek powinien się z nią oswajać od młodości.

(d. c. n.)

